

Powściągliwość i Praca

QVIS VT DEVS



*Szatan kusi dziś ludzkość, jak kusił niegdyś aniołów, których wielka część upadła. Dzisiaj jak niegdyś potrzeba, by Święty Michał stanął na czele sprawiedliwych i poskromił bunt stworzenia tym jednym okrzykiem, który świat cały rzucić ma pod stopy Stwórcy:
Quis ut Deus!*

POWŚCIAĞLIWOSĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archaniola, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archaniola.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu-Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przysyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekać P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: E. Szelburg: Matka Boska Siewna. — Ks. Władysław Staich: Święty Michał w dziejach Polski. — Walka z Kościołem Katolickim (c. d.). — Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki: Byle inaczej. — Nowy cud na Jasnej Górze. — Stefanja Bojarska: Z Działkowicz. — Tadeusz Birecki: Ruch wydawniczy.

Prośby i podziękowania.

Świętemu Antoniemu dziękują za łaski otrzymane, oraz nadal Jego opiece się polecają, składając ofiary na „Chleb Św. Antoniego dla sierót w Zakładach X. Br. Markiewicza“:

Przew. Ks. Antoni Kowalski w R. 30, — Przew. Ks. Antoni Szynal w R. zł. 25. — W. P. Łucja Bełcikowska w K. zł. 5, — W. P. Marja Pałkowa w P. zł. 10. — Wbna Siostra Miłosierdzia Bronisława Dz. J. w W. zł. 5.

Już wyszło trzecie wydanie książeczki do nabożeństwa:

„W GORĘ SERCA“

Obecne wydanie jest znacznie powiększone, a modlitwy i litanje uzupełnione i poprawione według nowego rytuału.

Zamawiać pod adresem:

**Zakład Wychowawczy X. Markiewicza.
w Miejscu Piastowem.**



**Święty Antoni, Opiekunie sierót,
módl się za nami!**



Matka Boska Siewna.

*Idzie wczesnym rankiem Siejąc, błogostawi,
Przy ptaszcącym śpiewie By wysoko rosto,
Matka Boska Siewna By szczęście i zdrowie
W lnianej przyodziewie. W ludzki dom przyniosło!*

*W zgrzebnej płachcie niesie Choć słońko wysoko,
Szczerozłote ziarno Choć już ręka boli.
I świętą je ręką Matka Boska Siewna
Rzuca w ziemię czarną. Chodzi wciąż po roli.*

*Do zwykłego żyta
Miesza ziarna z nieba.
Będą serca rosły
Od takiego chleba!*

E. Szelburg.

Święty Michał w dziejach Polski.

Św. Michał Archanioł, pojmowany jako hetman wojsk niebieskich walczących przeciwko potęgom piekielnym, patronuje wojskom polskim już od czasu, gdy te poraz pierwszy ścierają się z pogaństwem. Kazimierz Odnowiciel, wojując z buntownikiem Masławem, który stanął na czele odzywającego pogaństwa, począł tracić nadzieję zwycięstwa. Ufał jednak w pomoc nieba i czekał odeń pomocy. I ta pomoc nadeszła. Oto śpiącemu królowi zjawia się rycerz archanielski i mówi doń: „Powstań! Z serca wyrzucić bojaźń, śmiało na wroga natrzyj, a przy pomocy nieba wielki triumf odniesiesz!”

Utwierdzony na duchu anielskiem widzeniem Kazimierz, oznajmił rycerstwu, co się mu we śnie zdarzyło i tak je tą wieścią zapalił, że nie bawiąc ani chwili, porwało się na Masława i spadło nań jak burza. Zapal Kazimierzowego rycerstwa wzmógł się jeszcze więcej, gdy wśród największego waru bitwy ujrzało w powietrzu rycerza w białych szatach, siedzącego na siwym koniu, z białą chorągwią w rękę i stawającego zawsze tam, skąd groziło największe niebezpieczeństwo.

Wojska Masława, aczkolwiek wielokroć od królewskich liczniejsze, zostały zniesione do szczętu, a podnoszące głowę pośród polskiego ludu pogaństwo zostało za przyczyną św. Michała starte na ziemi polskiej na zawsze. Było to w roku 1047.

W sześćdziesiąt lat później (1109 r.), gdy Bolesław Krzywousty wojował na Węgrzech, pogańscy Pomorzanie ulegając fałszywej wieści, jakoby Bolesław miał wpaść w ręce czeskie, podnieśli przeciw polskiemu panowaniu rokosz. Spiesząc dniem i nocą przybył Bolesław wnet nad Noteć i zdobywszy po zaciętej walce Wieleń, ruszył na Nakło. Na czele ciągnącego przeciw poganom wojska ujrano w powietrzu anioła, który stanąwszy nad miastem, rzucił na nie złotą kulę i zniknął.

Wzruszony tem widzeniem Bolesław, uważając ową anielską zjawę za św. Michała, dającego mu pewny znak zwycięstwa, postanowił unikać zbytniego przelewu krwi. Przystał więc na rozejm aż do czasu, w którym obleżone miasto spodziewało się nadejścia odsiecz. Nim atoli czas rozejmu upłynął, zdradliwi Pomorzanie nadspodziewanie wcześniej nadciągnęli pod Nakło i uderzyli na obchodzących spokojnie uroczystość św. Wawrzyńca Polaków.

Oburzony tą zdradą Bolesław, rozdzielił swe wojsko na poły i ścisnąwszy z dwóch stron nieprzyjaciół tak ich pobił, że trzydzieści tysięcy trupa zaległo pole. Przejęte strachem Pomorze, otworzyło przed zwycięskim królem bramy wszystkich miast i przyrzekło, że pogaństwa wyrzeka się na zawsze.

Na ziemiach dzisiejszego Podlasia siedział ongiś lud zwany Jaćwieżą, który trwając uparcie w dzikim pogaństwie raz wraz wpadał w dziedziny piastowskie i srodze je pustoszył. I tak w roku 1282, gdy Leszek Czarny sprawował książęce sądy w Krakowie, Jaćwież, przedarłszy się leśnemi szlakami, zalała ziemię lubelską. Liczono ją na czternaście tysięcy koni i pieszych. Spaliwszy wszystkie kościoły i ludzkie sadyby, pomordowawszy kapłanów i dzieci, a dorosłą ludność związawszy w łyka i zabrawszy jej cały dobytek, zawrócił jaćwieski tabor zwolna w poleskie puszcze.

Na wieść o tem, Leszek Czarny, skrzyknąwszy krakowskie rycerstwo pod chorągiew, ruszył w pogoń za uchodzącą dziczą. Przybywszy pod Lublin, z którego zostały jeno popioły, dowiedział się o przemożnych siłach Jaćwieży. Zatrwożony tą wieścią, nie śmiał ruszać dalej, tem więcej, iż był srodze strudzony, a równie strudzone rycerstwo niezdolne było do żadnej walki. Postanowił więc nieco wypocząć.

Ułożywszy się do snu pod rozłożystym dębem, twardo zasnął. We śnie zdało mu się, jakoby stanął przed nim św. Michał Archanioł, i mówił doń: „Idź naprzód śmiało! Uderz na wroga — zwyciężysz!”

Wzruszony tem widzeniem zbudził się Leszek, a przyzwawszy do siebie duchownych i starszyznę wojskową, opowiedział im swój cudowny sen, poczem ozwał się w te słowa: „Bracia! Tu w obecności waszej składam ślub uroczysty, że jeżeli Bóg mi dopomoże do odniesienia zwycięstwa nad poganami, wystawię na tem miejscu kościół ku czci św. Michała”.

Zapał jaki ogarnął króla po cudownem widzeniu, udzielił się całemu rycerstwu i zagrzał je do walki. Co prędzej też ruszono w pogoń za wrogiem.

Dzika Jaćwież, przebywszy już Bug i Narew, zaległa obozem pierwszą ojczystą dolinę leśną, nie spodziewając się wcale, aby pogoń tak daleko mogła się zapędzać. To też nagłe zjawienie się polskiego rycerstwa napełniło dżicz straszmem przerażeniem. Ciasnota miejsca na leśnej polanie sprawiła, że natarcie polskich oddziałów na wroga było prostą rzezią. Na rozbiegających się po lesie pogan rzucali się uwolnieni z więzów jeńcy, a stare podanie mówi, że nawet psy, które towarzyszyły wziętym w niewolę rodzinom, wściekłem kąsaniem uciekającej dżiczy przyczyniały się do tego, że z tego pogańskiego ludu nie zostało ani szczętu.

Za przyczyną św. Michała zniknął z powierzchni ziemi dziki lud, który opierał się łasce Chrystusowego krzyża i był straszną plagą dla chrześcijańskiej Polski. Tak więc w dziejach polskiej wojenności staje znowu św. Michał Archanioł, jako pogromca dzikiej Jaćwieży.

Leszek, powróciwszy ze zwycięskiej pogoni, zbudował rękami jeńców w Lublinie ku czci św. Michała wspaniałą świątynię, która przez długie wieki podawała z pokolenia w pokolenie pamięć łaski nieba nad Polską. Po czasach świetności, jaką ta świątynia jaśniała, jako kościół parafjalny, a później jako katedra, przyszły atoli na tę świątynię czasy klęski, gdyż opuszczona poczęła się rozpadać tak, że w r. 1852 musiano ją ostatecznie rozebrać. Wtedy znaleziono pod wielkim ołtarzem pień dębu, pod którym Leszek miał widzenie, oraz jedną cegłę w kształcie krzyża. Z cegieł rozebranej świątyni postawiono domek dla ogrodnika, strzegący jedynej jeszcze pamiątki całego zdarzenia, placu św. Michała.

Na początku sierpnia 1605 r. wylądował na brzegu inflanckim z 14.000 jazdy i 10.000 piechoty szwedzki król Karol IX. Chodziło mu o zdobycie Rygi i opanowanie Inflant. Przeciwno tej potężnej zuchwałego najeźdźcy ruszył hetmam Karol Chodkiewicz. Ten atoli miał tylko 3.400 rycerstwa wielce znużonego, bo dla braku poparcia z kraju, żywiącego się już ścierwem końskim. Nie mając innego wyjścia, jak tylko w rozpaczliwym boju wszystko stracić, albo też wszystko odzyskać, zarządził wielki hetman w obozie pod Kircholmem czterdziesto-godzinne nabożeństwo, podczas którego całe wojsko przystępowało do stołu Pańskiego, a on sam przez siedm godzin na kolanach przelewał łzy przed Najśw. Sakramentem.

Pokrzepiony na duchu, wydał hasło do boju. Gdy wojsko stanęło już w szyku, hetman wysłuchał jeszcze pod namiotem Mszy św. W czasie tej Mszy św. nadciągnął niespodzianie książę kurlandzki Fryderyk, który przepłynąwszy wpływ Dźwinę, przywiódł hetmanowi 300 jazdy. Widok tych posiłków napełnił otuchą serca polskiego rycerstwa. Niebawem atoli zaczęły się przedbitewne harce. Polscy harcownicy, udając ucieczkę, ściągnęli za sobą stojących na wzgórzach Szwedów na równinę. O to bowiem chodziło głównie Chodkiewiczowi. Wiedział bowiem, że jeśli za jednym uderzeniem nie rozbije potęgi Szwedów, wówczas przegra wszystko.

Gdy nadeszła stanowcza chwila, w której garstka polskiego rycerstwa miała się rzucić na sześćkroć liczniejszego wroga, bogobojny hetman polecił jeszcze sprawę opiece św. Michała, ślubując, że w razie zwycięstwa zbuduje ku czci świętego kościół. Bóg ślub przyjął. W czterogodzinnej walce legło 9.000 Szwedów, a Karol IX ledwie z życiem uszedł. Z polskiej strony wielu było rannych, lecz zabitych nie było nad stu. Oręż polski okrył się chwałą. Było to jedno z najwspanialszych zwycięstw i wypadek „raczej na podziw narodów, niżeli na wiarę dziejową zasługujący“.

Karol Chodkiewicz, wywiązując się z uczynionego ślubu, zbudował w Nieświeżu kościół św. Michała, około którego rektor Kollegjum Jezuitów nieświeskich, O. Michał Ginbiewicz pobudował w r. 1648 dziewięć kaplic ku czci dziewięciu chórów anielskich. Odtąd też całe wzgórze, na którym wznosi się owa świątynia, nazywa się „Górą św. Michała“.

Pobici przez Stanisława Konicpolskiego dn. 12 czerwca 1624 r. pod Martynowem Tatarzy, mszcząc się za poniesioną klęskę, wpadli w roku następnym w granice Polski kilku luźnemi watahami, z których jedna zapuściła się aż w jasielskie i tu zaczęła straszne dzieło zniszczenia, paląc, mordując, grabiąc i biorąc w jasyr. Stare podanie głosi, że skoro ta wataha zbliżała się ku wsi Blizne, nagle stanęła i zawróciwszy poczęła przerażona pierzchać. Oto bowiem na górze wznoszącej się nad Bliznem miał się ukazać św. Michał Archanioł na czele licznych zastępów skrzydlatego rycerstwa.

Wdzięczni mieszkańcy wioski, w których rękę zostały wszystkie łupy i liczni jeńcy, wystawili na górze kaplicę poświęconą czci św. Michała. W r. 1751 biskup przemyski Wacław Sierakowski postawił w tem miejscu dla OO. Kapucynów klasztor. Klasztor ten jednak nie długo istniał. Po rozbiórce Polski za cesarza Józefa II. został zniesiony i poszedł w ruinę. Rozpadła się też i kaplica.

Dopiero w r. 1877 ks. Józef Januszkiewicz, proboszcz z Bliznego z pomocą hojnej ofiarności okolicznego ludu zbudował tam znowu kaplicę, do której w uroczystość św. Michała Archanioła ściągają liczne pielgrzymki.

W r. 1672, kiedy to sultan Mohamed IV wkroczył w granice Polski ze siłą 240.000 żołnierza i 340 armat, han tatarski Selim Giraj, wsparty przez kozaków i janczarów, stanął ze 100.000 wojska pod murami Lwowa,

który do obrony miał ledwie 1.000 ludzi. Zaczęły się krwawe szturmowanie. Z usypanych na Rurach szańców, rozbito mury i janczarowie wdarli się już do klasztoru PP. Bernardynek.

Było to we wrześniu. Zbliżała się uroczystość św. Michała. Ojcowie Bernardyni urządzili w swoim kościele nowennę do św. Archanioła z prośbą o ratunek. W samą wilgę święta zerwała się nad obozem nieprzyjaciół straszna burza, która udaremniła im możliwość dalszego szturmowania miasta. Wnet też od oblężenia odstąpili.

Ówczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz, umieścił na sklepieniu radzieckiej izby w ratuszu napis: „Za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, Archanioł Michał miasto Lwów wybawił z paszczy smoka azjatyckiego“.

W roku 1596 OO. Bernardyni krakowscy zaprowadzili przy swoim kościele rycerskie „Bractwo św. Michała“, które wnet rozeszło się szeroko po kraju i skupiło w sobie niemal wszystką brać rycerską. Znamioną jest rzeczą, że około pięćdziesiąt lat przedtem niektóre chorągwie zaczęły używać skrzydeł, które husarze nosili przytwierdzone u ramion. Te skrzydła, które rozpowszechniły się później przez owo bractwo we wszystkich oddziałach, stały się widomym znakiem, że wojenności Polskiej służącej zawsze tylko „potrzebom Pańskim“, hetmanił zawsze św. Michał Archanioł.

Ks. Władysław Staich.

Walka z Kościołem Katolickim.

(Ciąg dalszy).

W sprawie uposażeń duchowieństwa katolickiego znamienne były wnioski pos. Putka przeciw świadczonim na kościoły w b. zaborze austriackim i pos. Langerera w sprawie opłat za posługi religijne t. zw. jura stolae, a także wniosek P.P.S. w sprawie uchwały Rady Ministrów o jednorazowym zasiłku dla duchowieństwa w wysokości 22% miesięcznego uposażenia, zgodnie z postanowieniem dodatku służbowego dla wszystkich urzędników państwowych, do których zaliczani są również duchowni wszystkich wyznań.

Wniosek postów Klubu Białoruskiego podpisany przez 10-ciu postów ze Stronnictwa Chłopskiego, domagający się ukrócenia szkodliwej działalności politycznej ks. arcybiskupa wileńskiego Jałbrzykowskiego, na skutek wydanego przezeń listu pasterskiego do duchowieństwa i wiernych archidiecezji, przestrzegającego przed należeniem do Białoruskiej Chrześc. Dem., ulegającej błędowi indyferentyzmu religijnego i bolszewizmu, godzącym w podstawy św. Wiary katolickiej, a ujawnionym w programie i organie partji: Białoruskaja Krynica, świadczy również o tendencjach lewicy w stosunku do duchowieństwa katolickiego i Kościoła.

Od dnia 1 lipca 1929 r. wszedł w życie na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 marca 1928 r. nowy kodeks postępowania karnego, zmieniający między innymi przysięgę sądową. Dotychczas dla katolików przysięga zaczynała się od słów: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. Jedynemu“, a kończyła się słowami: „Tak niech mi dopomoże niewinna męka Zbawiciela mojego, Jezusa Chrystusa. Amen“. Obecnie ma być wprowadzona wspólna rota przysięgi dla chrześcijan i żydów, opuszczając słowa „w Trójcy św. Jedynemu“, oraz „Męka Zbawiciela mojego, Jezusa Chrystusa“, przyczem przysięgę odbierać ma nie duchowny, lecz sędzia, czasem innej wiary, co oczywiście znacznie przysięgi obniża.

Pamiętnem również było stanowisko lewicy w sprawie procesu i wyroku, skazującego superintendenta Jastrzębskiego w Wilnie, dnia 7 stycznia b. r. za udzielanie ślubów katolikom. Zarówno pisma lewicy, jako też niektóre sanacyjne głosiły, że udzielanie rozwodów i ślubów takich jest wybawieniem i uszczęśliwianiem ludzkości, co zresztą jest najzupełniej konsekwentnem wobec stanowiska tych ugrupowań co do ślubów cywilnych i prawa rozwodowego. W związku z tem zagadnieniem nie można nie wspomnieć, mówiąc o niebezpieczeństwach grożących Kościołowi katolickiemu, o projekcie nowego prawa małżeńskiego, jakoby już ostatecznie opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną. Motywem do przygotowania tej ustawy dla uchwalenia przez ciała ustawodawcze było dążenie do zunifikowania prawa małżeńskiego we wszystkich trzech b. zaborach. Już w r. 1926, kiedy rząd wystąpił do Sejmu z żądaniem udzielania pełnomocnictw Prezydentowi Rzeczypospolitej do wydawania ustaw w drodze rozporządzeń w okresie zamknięcia sesji sejmowej, lewica starała się usilnie, ażeby pełnomocnictwa Prezydenta obejmowały również prawo małżeńskie, zdając sobie sprawę z tego, że przy ówczesnej większości sejmowej, radykalna reforma prawa małżeńskiego nie miałaby szans przejścia w Sejmie. Wiadomym jest również fakt, że dzięki zdecydowanemu stanowisku posłanek z ugrupowań narodowych prawo małżeńskie zostało wyraźnie wyłączone z pełnomocnictw, obejmujących cały szereg innych spraw mogących wejść w życie w drodze rozporządzeń Prezydenta.

Obecnie sprawa ta nabiera aktualności, gdyż projekt ten po uzgodnieniu go wśród członków Komisji Kodyfikacyjnej podobno już jest gotów i w najbliższym czasie ma być złożony do łaski marszałkowskiej. Ostateczna redakcja projektu tej ustawy otoczona jest taką tajemnicą, że mimo usilnych starań wydobycia zasadniczych chociażby punktów ustawy, treść jej nikomu poza członkami Komisji nie jest znaną.

Dochodzą nas tylko pojedyncze głosy, że biorąc pod uwagę rozbieżność wielką poglądów, panującą w kraju wśród katolików stojących na gruncie prawa kanonicznego a odłamek liberalno-radykalnym społeczeństwa, projekt opracowany ma być dziełem kompromisu uzgadniającym możliwe poglądy

obu stron. Dla nas, katolików, jest rzeczą jasną, że w sprawach prawa kościelnego, pewnych dogmatów wiary naszej, kompromisu być nie może, a zatem każda reforma prawa małżeńskiego niezgodna z prawem kanonicznym, wprowadzająca dla katolików śluby cywilne, chociażby fakultatywne, oraz świeckie prawo rozwodowe jest nie do przyjęcia i spotka się z kategorycznym sprzeciwem wszystkich wierzących i praktykujących katolików. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że skład obecnego Sejmu, w większości swojej radykalny, nie zawaha się ani na chwilę uchwalić najbardziej radykalną reformę prawa małżeńskiego, sądząc z programowych oświadczeń i haseł wyborczych lewicy. Największy klub sejmowy B. B. głosami swojemi decydowałby w tej sprawie, jednakże wobec niejedności tego klubu, a także stanowiska, jaki klub ten zajął podczas głosowania nad wnioskiem lewicy, domagającym się zniesienia okólnika M. W. i O. P. w sprawie wykonywania praktyk religijnych przez dzieci szkolne, spodziewać się należy, że posłowie radykalni z tego klubu głosami swemi zdecydują o losie przyszelego prawa małżeńskiego.

Na teren sejmowy liczyć więc w tym wypadku nia możemy, jedynie kategoryczne stanowisko narodu katolickiego, liczne protesty uchwalane na wiecach i zebraniach, dające wyraz nieugiętej woli i obrony praw Kościoła katolickiego, mogą wpłynąć na Rząd w kierunku wycofania ustawy z Sejmu. Akcję taką, zapoczątkowaną już od kilku lat, przeprowadzić musimy i to jedynie uratować nas może przed narzuceniem nam prawa godzącego w najświętsze nasze uczucia katolickie.

Oto w ogólnych zarysach podane przykłady wystąpień lewicy na terenie Sejmu i Senatu. Świadczą one o konsekwentnem działaniu czynników, dążących do osłabienia powagi Kościoła katolickiego, do wyeliminowania nauki religji ze szkół polskich, do zerwania układu ze Stolicą Apostolską, a tem samem do uniezależnienia życia publicznego od wpływu Kościoła. Znamionem jest tylko to, że ataki te wymierzone są stale i systematycznie jedynie przeciwko Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, inne wyznania i ich duchowni pozostają nietknięci. Wobec ujawnienia przez prasę narodową działalności międzynarodowej masonerji, a także istnienia łóż masonskich na terenie naszego kraju, uzależnionych od związków masonskich za granicą, staje się rzeczą jasną, że ugrupowania polityczne, t. zw. lewicy, a także t. zw. postępową inteligencją naszą pozostają pod silnym wpływem łóż masonskich, działając w myśl ich wskazań, do których w pierwszym rzędzie należy walka z katolicyzmem i klerem jego. Dotychczasowe twierdzenia radykałów, że masonerja to straszak wymyślony przez endecję w celu ogłupiania tłumów, nie ma racji bytu wobec oficjalnych wystąpień przedstawicieli polskich łóż masonskich na terenie międzynarodowym, a także w stolicy, oraz ujawnienia nazwisk rodzinnych naszych masonów.

Byle inaczej...

Sprawy boskie i sprawy ludzkie w znaczeniu najgłębszém domagają się zawsze rozważań takich, jakie okazują się skutecznými w stanie t. zw. skupienia. Jeżeli dziś w ogóle przekonujemy się nawet widocznie, jakimi siłami tajemniczými możemy sprzęgnąć władze ciemne n. p. przy stolikach wirujących, to dlaczegoż w taki sam sposób nie chcemy uwierzyć, nawet przez chwilę, iż duch ludzki potrafi osiągnąć panowanie w imię Boskie nad władzami jasnymi, a zatém dobrými. Ścisłe biorąc modlitwy nasze wspólne po kościołach nie są niczem innym, jak tylko wiarą w zespolenie dążności duszy zbiorowój ku pozyskaniu panowania Boga Dobrego, Najlepszego. Skupienie w modlitwie stać się może potęgą, która nawet cuda wywołuje. Zupełnie podobnie skupienie w pracy naszej zdoła niekiedy spowodować szczęście, którego się nie spodziewamy wcale.

Właściwie postęp w ogólności powinien zasadzać się na wzmoczeniu zdolności duchowych, które mają przenikać wszelkie czynności nasze od najpowszedniejszych do najważniejszych a wyjątkowych.

Tymczasem na tle t. zw. „kultury nowoczesnej“ wręcz odmiennie objawy się zaznaczają. Widzimy na każdym kroku i w chwili każdej, jak rządzą nami od czasu dłuższego pobudki właściwie nic nie mówiące i przyczyny nie dające się określić dobrze ani myślowo, ani uczuciowo. Niestety! najczęściej sprowadzić się dają odruchy życia nowomodnego do zagadnień, które źródło swoje mają w płytkości zachcianek, aby zaprawdę nie było tak jak było, bo to się już sprzykrzyło, tylko aby było inaczej!

„Byle inaczej!“ ot cała sprężynka modernistyczna.

Nie bez przesady przytoczyć tu należy istotę mody samėj téj władzy stokroć potężniejszej od wszystkich despotyzmów świata starożytnego i wszelakich gwałtów ludzkich. Wnosi ona do kultury dzisiejszej tyle słabostek, że aż dziwno, bardzo dziwno, dlaczego świat cały podlegać im musi, skoro dobrze on wie o tém, iż obracanie pracy i trosk na głupstewka przemijające, to marnotrawstwo nad marnotrawstwami!... Gdyby u nas w Polsce zastanowiła się choć jedna Polka, bodaj raz jeden, ile to pieniędzy narodowych niszcymy my na sprowadzanie i kupowanie świecidełek najgłępszych dla przystroju kapeluszków w myśl mody najostatniejszej, to przysłaby ona drogą skupienia myśli do przekonania, że stajemy się niewolnikami nędzy dzisiejszej, aby tylko poddawać się przemocy wyłudzenia grosiwa! I co dalej się dzieje?... Oto za kilka tygodni świecidełko kupione i z zagranicy ściągnięte staje się niemodnym, ponieważ musi się kupić drobnostkę nową, jeszcze mizerniejszą!...

Zaiście chodzi dziś światu tylko o to jedno, aby wyciągać pieniądze z kieszeni na rzeczy przemijające w sposób najnikczemniejszy. Nic powagi

w objawach upodobań, nie dążności zacnych w sprawowaniu czynności. Ot! „byle inaczéj“ co chwila!...

Zupełnie tak samo zdradza się choroba społeczna na polu wierzenia. Wystarczy urojenie jakieś wylęgte w umyśle osobnika, aby wnet zapragnął on odłamu i postawił siebie na wyżynie nowego apostołowania boskiego. Mnożą się kościoły jakieś narodowe i nienarodowe, aby pycha ludzka znachodziła środowisko dla szerzenia głupstw na miejsce mądrości od wieków idące! Co? od wieków? ależ to zastarzałe. Czyż to może mieć wartość jaką, co tysiące lat przetrwało? Niel właśnie wręcz odmiennie okazuje się, że na podobieństwo świecidełek i trzęsیدهłek po kapeluszach mody najnowszej, każą nam jakieś mądrale postępowi podziwiać błyskotki rozumu szatańskiego!... Chodzi głównie o sprzeciwienie się prawdzie wiekowej, albowiem zastąpić ją ma bezmyślność z nicości do nicości idąca, gdyż każe tak postęp nowoczesny!...

Na polu pracy narodowej, skutek mylnego wykształcania młodzieży i złego wychowania, nie z miłością do Narodu i Ojczyzny, wyrastają dziwolągi, jakie zmuszają myśl naszą do uznawania tylko obczyzny, przy pogardzeniu swojszczyzny w sposób wprost szyderczy nawet. —

Zaciemnianie umysłu narodowego otworzyło pole dla rozterek i waśni, pełnych wrzawy a zaciekłości. My wszyscy, posłuszni duchowi zgoła obcemu, ukuliśmy sobie sami bronie najeżone przeciw nam samym. Dwie zaistniały zbrodnie nowoczesne, z niczego wylęgte, ot, aby „inaczéj“ one życie nasze kształtowały, a jednej na imię szowinizm, a druga to klerykalizm. Krótkowzroczność nasza przy słabostkach usposobienia szczepowego sprawia to, iż opanował nas lęk niewymowny, aby tylko nie posądzono kogoś o szowinizm i o klerykalizm. A przynajmy, że wystarczy słowo jedno, ruch jeden, a już krzyczą złowrogo: oto klerykał, a to szowinista! Jeżeli tylko ośmielisz się cokolwiek zbliżyć do kościoła i wziąć w rękę dziennik o podkładzie szczerze katolickim, wnet doznasz pogardy dla tego, żeś klerykał. Skoro tylko szczerzej objawisz miłość z popędów najślachetniejszych wobec Polski kochanej, ani się nie spostrzeżesz, kiedy zawiśnie nad tobą ostrze pogardy i ośmieszenia, boś szowinista.

I uciekają już rzesze mnogie przed posądzeniami podobnemi a chronią się gdzie?... tam właśnie, gdzie gnieździ się najmocniej wrogość wobec Kościoła i wobec Polski. Zatem bez Boga i bez Miłości Ojczystej — oto postęp z modą bezduszną w parze idący. —

O! gdyby to na tém tylko zasadzało się to gonienie nowoczesności za sponiewieraniem ideałów, przeszłości — jeszcze możnaby mieć otuchę jaką. Lecz o zgrozo! rozważmy, jak to odwracanie się od Boga dla tego właśnie, aby stawiać sobie przed oczyma korowody „bogów cudzych“, jak to unikanie polskości razem wypaczają straszliwie całe życie nasze.

Sama sztuka piękna na polu budownictwa, malarstwa, rzeźby, muzyki, tańców, śpiewów, wierszów i piśmiennictwa całego, zesłała do poziomów niższych jak powierzchowność codzienna. Już przecie niepodobna ukrywać przed sądem w imię godności ludzkiej a narodowej, że dzieją się dziś przewroty gwałtowne dla zepchania nas w otchłanie unicestwienia doszczętnego. To już nie powrót do barbarzyństwa i dzikości, ponieważ człowiek przewrotny a z przyrodą zespolony miał jeszcze wiele skłonności dobrych, którymi go obdarzało samo urodzenie. Dziś potęgi te same, jakie nadrwiwają się z klerykalizmu i jakie ze szowinizmu czynią straszaki dla korzystania z małoduszności postępowej, czynią równocześnie człowieka kulturalnego uzbrojonym w zdolności jedynie ze sprytu a przebiegłości wynikające. Człowiek dziki a nieokrzesany nie znał tych sposobów i sposobików, jakimi człowiek nowoczesny jest wzbogacony, aby nie rozróżniając zła od dobra czynił tylko to, co zmysł a ciało rozkaza, co poządlliwość a zachłanność cielesna podsuną.

Żadnej myśli wyższej, żadnego celu górującego — wręcz przeciwnie wszystko bez treści, z pominięciem dążności — aby tylko było i n a c z é j, aby nie było tak jak było, gdyż inaczej nie byłoby postępu!

Tak obraz malarski dzisiejszy przed nami się okazuje i tak taniec nowomodny, najnowszy, się przedstawia, tak sporty wrzekomo „zawołane“ nas opętały i tak emancypacja wolnomyślna wszystko w rozsypiska obróciła. Jednym z największych nieszczęść naszych narodowych to zaślepienie dzisiejsze, jakie nic nie widzi i nie zdaje sobie sprawy, co się u nas dzieje?... Artysta polski „postępowy“ depce nogami wszystko co ma koło siebie i pluje dookoła, gdyż przyświeca mu futuryzm i kulizm głównie dla zdeptania piękna i prawdy — aby przedewszystkiem gdzie wyrządzić szkody największe?... oto w Polsce małpującej takie chorobliwości, aby nic już nie pozostało ze zdrowia — naszego, dawnego.

„Byle i n a c z é j“.

Trzeba przewrócić porządki dotychczasowe, bo musi być inaczej „po amerykańsku“ — trzeba potargać wszystkie nici tradycji, aby nic się nie przypomniało z przeszłości, bo chodzi o wytępienie polskości — trzeba młodzież wychować bezdusznie i bez ideałów, aby tylko zmysł i ciało miały wartości swoje — trzeba zatracić serce a sumienie, bo dziś tylko bezwyznaniowość oraz beznarodowość mają prawa swoje.

Już Kordjan wołał: „Wstyd mi! starzec zapala we mnie iskrę ducha“, a cóż dzisiaj powiedziałyby on na widok pokoleń kopających nogami, trwoniących czas, siły, zdrowie i ducha wśród sportów, które są chyba możliwe w państwie o ustroju najbardziej arystokratycznym. Prawdziwie po pańsku marnuje się wszystko, iżby z iskry ducha nic nie pozostało u młodzieży.

A właściwie sądząc po owocach cóż dzisiaj się objawia wobec dążności bezmyślnych i bezcelowych? oto to, że wszystko to, co u nas w Pol-

sce obecnie się waży i rozgrywa, idzie najoczywistej na korzyść i na wzmocnienie wszystkich żywiołów wrogich kościołowi polskiemu i narodowości polskiej, a całkiem przeciwnie na znieczulenie a nawet wytępienie myśli polskich i uczuć polskich.

Nie wolno nam się łudzić!... Cel bardziej widoczny przyświeca przywódcom prądów pod hasłem osławionej „kultury zachodniej”. Chodzi o pokonanie ostateczne polskości, aby wskutek jej zaprzeczenia nie mogła już ani razu ani głowy ani oczów podnieść. Cel ten widzą jasno i doskonale ci wszyscy, którzy pragną tego, ażeby znikła w Polsce nietylko polskość sama, lecz zasadniczo rasa szczepowa nasza, mająca ustąpić miejsca tym wszystkim, co czyhają już oddawna na bogactwa ducha i ziemi Ojczyzny naszej. Tylko niech nie wiedzą o tém dzieci Polski, co już im przeznaczono! Świecić im błyskotkami, co się kręcą przed oczyma i mają nas kolorkami cacanymi, niech się bawią, niech się dadzą na bezdroża wprowadzić, aby tam ich wygubić i zaprzepaścić!... Tymczasem stoją już w pogotowiu ci co czekają tylko na upadki nasze i sromy nasze. Wnet po nas zabiorą się do pracy dalszej celowo przez nich kierowanej — kończącej się pogrzebaniem narodowości polskiej, aby już nikomu nie stała na zawadzie i nie przeszkadzała w pracy nad wytępieniem.

Jak to dobrze, iż naród polski nie widzi tego i ma oczy zamknięte przed niebezpieczeństwami!.. Bawmy się dalej w sporty, cieszymy się wciąż „kulturą zachodnią” — maluczko, a już!... ustąpimy!

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Nowy cud na Jasnej Górze.

Liczne, jak zwykle rzesze pątników częstochowskich przeżyły w dniu 14 sierpnia b. r. wrażenie wstrząsające. W oczach kilkutyśięczonego tłumu został cudownie uzdrowiony paralytyk, od kilku lat uznany za nieuleczalnego.

Człowiekiem, na którego spłynęła widoma łaska N. M. Panny, jest niejaki Michał Bartoszak z Gostynina. Bartoszak urodził się w roku 1876, jest z zawodu ogrodnikiem. Od szeregu lat wyjeżdżał na roboty sezonowe do Niemiec, później do Francji. W r. 1920 pracował w małej wiosce lotaryńskiej, koło miasteczka Rufah. Pewnego lipcowego dnia Bartoszak zajęty był przy żniwie. Właśnie schylił się, aby wyjąć kosę ze żniwiarki, gdy nagle uczył silne uderzenie w bok. Odwrócił się, aby zobaczyć, kto mu ten cios wymierzył. W pobliżu nie było nikogo. W tej samej chwili Bartoszak uczył silne i bolesne wstrząsy w całym ciele i zwałił się na ziemię. Zrobiło mu się mdło, chwyciły go straszliwe kurcze i stracił przytomność. Przybiegli ludzie, pracujący opodal i poczęli ratować. Docucili się go dopiero po kilku godzinach. Lecz nogi miał bezwładne zupełnie.

Odwieziono go do szpitala w Rufah. Trzy lata przeleżał w szpitalu. Nie pomagało nic. Przesłano go tedy do szpitala w Kolmarze. Najlepsi

lekarze zajęli się zagadkowym wypadkiem. Stosowano wszystkie najnowsze środki lecznicze, niewyłączając masażów, naświetlań lampą kwarcową i t. d. Nogi Bartoszaka wciąż były sparaliżowane. Po czterech latach prób — uznano go wreszcie za nieuleczalnego i odesłano do Polski. Było to w roku 1927.

Bartoszak przybył w swe rodzinne strony do Gostynina, gdzie zamieszkał w przytułku. Dwa lata żył jak Hiob. Poruszał się w ten sposób, że posuwał się na deseczce, popychając się rękami. Gdyby nie pomoc siostry marłby głodem. Do Częstochowy wybierał się od pierwszej chwili przybycia do Polski. Brak funduszków nie pozwalał mu jednak na odbycie podróży. Modlił się wtedy całymi dniami, błagając o cud. Wreszcie, dzięki pomocy siostry, zebrał potrzebną na wyjazd sumę.

We wtorek, dnia 13 sierpnia o godz. 10-ej rano wyjechał do Częstochowy. W drodze opiekowali się nim przygodni towarzysze podróży, przesadzając z wagonu do wagonu. W Częstochowie stanął późnym wieczorem. Zaraz nazajutrz, o świcie rozpoczął swą mozolną wędrówkę na Jasną Górę. Po trzech godzinach doczołgał się wreszcie do kaplicy. Była godz. 6-ta rano. Siedząc na swej deseczce nie widział nic z załumu ludzi. Dopiero gdy uklękł, dostrzegł cudowny obraz, zasłonięty jeszcze. Począł się modlić żarliwie. Zastona rozsunała się. Nagle Bartoszak wydał okrzyk radości. Uczuł, jak wpływa weń jakaś siła. Wstał z klęczek o własnej mocy. Po chwili upadł. Podniósł się znowu. Znowu upadł. Wreszcie stanął... po chwili ruszył i szedł sam, o własnej mocy. — Był uzdrowiony. OO. Paulini spisali szczegółowy protokół, który zanotowano w aktach klasztoru. (*Polska.*)

Z Działkowicz.

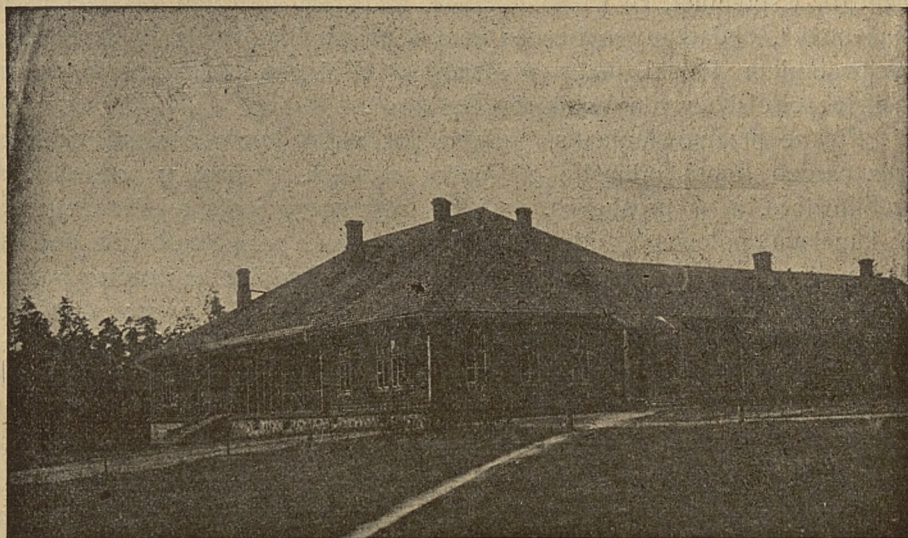
Na jednym z frontonów starego gmachu benedyktyńskiego klasztoru, budowanego za czasów średniowiecznych, słynących z płomiennej wiary, można czytać taki napis: „W cichości powstaje, co wielką moc daje“.

Mimowoli, przypomniały mi się te słowa w czasie wspaniałej uroczystości z jaką w dzień Św. Św. Apostołów Piotra i Pawła ku uczczeniu Ojca św. Piusa XI. wystąpił młody Zakład w Działkowiczach. Uroczy ten zakład, pełny wielkich wspomnień ziemi Nowogródzkiej, wśród lasów, łąk, zagajek, polan i wzgórz malowniczych położony, zazwyczaj cichą modlitwą, powagą i pracą niby strumyczek szemrzący, ożywiany jeno głośnym śpiewem na chwałę Panu Najwyższemu, tego dnia inny zgoła przedstawiał obraz.

Pod kierunkiem reżysera i głównego mistrza całej ceremonii, kleryka asystenta Wincentego Kurasa, młodzież zakładowa kończyła dekorować zewnątrz i wewnątrz dom zakładowy, a do niedawna jeszcze dwór wiejski, a więc, zaciszną siedzibę Konstantowej z Korsaków Jelskiej, która tam wraz z córką i synem mieszka, oddawszy całe mienie swoje na bardzo dogodnych warunkach zakładowi, który Tow. „Powściągliwość i Praca pod wezwaniem Św. Michała Archanioła“ tam prowadzi od roku 1925.

Dzień 29 czerwca z rana, zapowiadał się niepewnie co do pogody. Przechodził od czasu do czasu krótkotrwały, ale chwilami ulewny nawet deszczyk. Około 5-ej jednak wypogodziło się niebo i goście zaczęli napływać tak licznie, że ściany Zakładu z trudem pomieścić ich mogły. Ten pamiętny dzień w dziejach młodego w tradycje podobne z natury rzeczy ubogiego Zakładu przedstawiał się zaiste imponująco.

Rano w kaplicy przystrojonej w kwiaty i zieleni msza z chóralnym śpiewem młodzieży. Chórem tym kieruje tam niestrudzony kleryk asystent Wincenty Kuras, mszę odprawiał ks. prefekt Andrzej Andreasik a potem



ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W DZIATKOWICZACH.

wypowiedział piękne kazanie osnute na życiu i działalności dwóch filarów Miłości i Wiary, a Patronów tego dnia.

Po nabożeństwie w Zakładzie, wydawszy szereg zarządzeń pojechał ks. prefekt z drugą mszą cichą, do oddalonej o 3 kilometry od Zakładu Działkowickiego wsi Łohożwy, gdzie stoi przebywający, na manewrach 19 pułk artylerji polowej.

To samo kazanie pełne głębokiej wychowawczego znaczenia treści o życiu i czynach ŚŚ. Apostołów usłyszeli i żołnierze.

Po powrocie z Łohożwy i krótkiej przerwie wypełnionej nie odpoczynkiem lecz krzątaniem się w związku z uroczystością nadchodzącą, o godz. 5-ej i pół rozpoczął Akademię ku czci papieża Piusa XI ks. prefekt Andrzej Andreasik, wstępem przemówieniem, w którym powitał licznie przybyłych gości. Wyjaśnił cel uroczystości związanej z kapłańskim jubileuszem Ojca św. tego nad wyraz miłego sercom polskim papieża, co z polskiego biskupa na stolicę Piotrową wstąpił. Potrącił o radosne dla świata katolickiego zna-

czenie pokojowe roku bieżącego, jako daty szczęśliwego rozwiązania zawilej „kwestji rzymskiej“ i przywrócenia władzy pełnej długoletniemu „Więźniowi Watykanu“. Ponieważ na sali wypełnionej szczelnie, było dużo osób obecnych, wplótł ks. prefekt w swoje przemówienie bardzo zręcznie historję Zakładu XX. Michalitów, wspomniął o założycielu Tow. „Powściągliwość i Praca“ X. Markiewiczu, tym wielkim u nas w Polsce współpracowniku i naśladowcy błogosławionego ks. Bosco, którego obecny papież niedawno beatyfikował.

Mówiąc o X. Markiewiczu, nie pominął ks. prefekt i momentu patryjotycznego, wspomniął, że wielki duchem, rozumem światłym jaśniejący, ten „Mąż boży“, obdarzony był łaską jasnowidzenia i na wiele lat przed zmartwychwstaniem Polski przepowiedział jej Wolność i Niepodległość, oraz głosił, że „Polska wyda Wielkiego Papieża“.

Piękne przemówienie ks. prefekta poprzedził hymn papieski odegrany przez bardzo dobrą orkiestrę 29 pułku artylerji, stojącej w pobliskiej wsi Żerebiłowicze, a na prośbę ks. prefekta pełniącego i dla tej formacji funkcję kapelana polowego, udzielić raczył zupełnie bezinteresownie dowódca tegoż pułku. — Po przemówieniu ks. prefekta, młodzież zakładowa pod kierunkiem kłeryka asystenta Wincentego Kurasa odśpiewała hymn: „Cześć papieżu“, a potem były deklamacje tejże młodzieży: „Chryste, coś Kościół zbudował na skale“ i „Z kresów ziemi“. Po tem miłym urozmaiceniu weszła na scenę młoda nauczycielka ze szkoły powszechnej Działkowicze-Diakoty, p. Apolonja Kusówna i wygłosiła z pamięci dłuższy wykład na temat: „Pius XI a Polska“. Młoda prelegentka bardzo dobrą dykcją w niezmiernie łagodnej formie można powiedzieć po literacku oszlifowanej, pełnej głębszej treści i serdecznego uczucia czci przywiązania, opowiedziała historję z życia obecnego papieża jako nuncjusza, „polskiego biskupa“ i „polskiego papieża“. Żywemi oklaskami dziękowano prelegentce za jej starannie opracowany, a w pięknej formie podany uszom słuchaczy wykład.

Potem naprzemian chór chłopców z Zakładu śpiewał, a dzieci starsze ze szkoły Działkowicze-Diakoty, deklamowały np. wiersze: „Pielgrzymi polscy w Watykanie“, „Kocham i wierzę“. Wiersze te przeplatane były np. śpiewem chóralnym: „Rozwiń skrzydła Archaniele“, „Króluj nam Chryste!“, „My chcemy Boga!“ Na końcu części odczytowej mającej ścisły związek z uroczystością na cześć papieża, orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Nastąpiła krótka przerwa, w czasie której obecna wśród gości instruktorka oświaty samorządowej, Stefanja Bojarska wygłosiła wykład na temat: „Społeczna praca katolicka w Polsce i we Francji“. Po tym wykładzie zabrzmiał dzwonek trzeci z rzędu, podniosła się kurtyna i młodzież z Zakładu łącznie z niestrudzoneym kłerykiem asystentem Wincentym Kurasem w roli głównej, bardzo udatnie odegrała trudny dramat w czterech aktach X. kardynała Wisemana p. t.: „Perła ukryta“.

Dekoracje nieprzeciętnie dobre, malowała do tej sztuki z czasów pierwszych chrześcijan, utalentowana prelegentka p. Apolonja Kusówna.

Treść sztuki poetyczna, rzewna, a pełna moralnej treści o znaczeniu pedagogicznym, w duchu idei X. Markiewicza, poczerpnięta jest z życia św. Aleksego i napewno na młodocianych artystach, jak też i na widzach zrobiła silne wrażenie. Na zakończenie, w myśl poglądów, że i „śmiechem krzewi się i poprawia obyczaje“, pokazano nam w znakomitem wprost odczuciu dwie humorystyczne sztuczki. Pogodny śmiech zakończył poważną uroczystość. Choć wypełnienie tak obszernego programu wymagało wiele czasu, gościom się ten czas nie bardzo dłużył, w przerwach grała dobra orkiestra wojskowa 29 pułku artylerji, a z pobliskiej Łohośwy, z panem pułkownikiem Dębskim na czele przybyli pp. oficerowie z żonami i pełni wezwu podchorążowie z 19 pułku artylerji polowej, dopisało mimo nieszczegółnej pogody miejscowe ziemiaństwo i inteligencja z miasteczka Połonki.

Przyjemnie było widzieć pomagające przy urządzeniu tej uroczystości zakładowej obydwie panie Jelskie, niedawne dziedziczki tej pięknej posiadłości, która tego dnia udekorowana zielenią i barwami papieskimi oraz narodowymi, odświętny przedstawiała widok. Dla oka oświatowca miło było stwierdzić zgodną współpracę Zakładu ze wszystkimi czynnikami jakie są na miejscu.

Dobrą wróżbą dla Zakładu dla przyszłej jego pracy w tym zakątku powiatu Baranowickiego, jest to, że czynniki kierujące życiem zbiorowem tego Zakładu, nie odsuwają się od pracy zewnętrznej i umieją zgodnie a twórczo współpracować ze szkołą, z sejmikiem, a nawet z przelotnie na tym terenie bawiącym wojskiem.

Na przedstawieniu ku czci Wielkiego Papieża, co lubi być nazywany „polskim papieżem“, obok skromnych postaci miejscowych włościan, widać było mundury ozdobione dystynkcjami wojskowymi i sutannę miejscowego proboszcza i ziemiaństwo okoliczne. A natchnionych szczerze w duchu i treści katolickich, ale zarazem i duchem narodowym przepojonych przemówień, słuchali chrześcijanie co w kościele lub cerkwi Boga chwałą. Jeśli po tej drodze wytrwale Zakład w Działkowiczach dalej kroczyć będzie, nie upłynie wiele czasu, a znikną niechęci postronne, które dzisiaj tu i ówdzie pod wpływem bolszewickich podszeptów jeszcze czasem występują w stosunku do Zakładu jako do dziedzica „majątku“, a życzliwość i szacunek otoczą tę placówkę zbożnej pracy.

Oby się to stało jak najprędzej, tego dla dobra całej okolicy życzyć należy Zakładowi w Działkowiczach.

Ale, że w warunkach trudnych pracując niepodobna od razu na taką powszechną życzliwość zarobić sobie, należy więc szczerze się cieszyć już tą sumą szacunku, życzliwości i posłuchu, jaką młody Zakład ten dzisiaj już rozporządza.

Na pełnię powodzenia i szacunku oraz ufnej zyczliwości, przyjdzie czas, bo dla pracy ofiarnej w duchu Chrystusowym pełnionej, czas jest najlepszym współpracownikiem i gorliwym sprzymierzeńcem.

Stefanja Bojarska.

Ruch wydawniczy.

Walerjan Charkiewicz, **Zmierzch Unji Kościelnej na Litwie i Białorusi** (Przyczynki do dziejów kultury polskiej na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej) Słonim, 1929. Str. 160 in 8^o. Nakładem Grupy Ziemiaków. Skład Główny w Księgarni Św. Wojciecha w Wilnie.

Pięknie wydana, niepospolita i nad wyraz cenna książka ta składa się z następujących rozdziałów: 1) Dwie twierdze, 2) Walące się mury, 3) Ogień z pod śniegu, 4) Testament Siemaszki, 5) Bohaterzy i triumfatorzy, 6) Jak to było w Wilejce, 7) Na ostatnim szańcu, 8) Makryna Mieczysławska, 9) Tragiczne dziesięciolecie. Przypisy i indeks nazwisk zamykają dzieło, opracowane na podstawie nieznanymi dotychczas źródeł, a zawierające szkice historyczne, ilustrujące stan kultury duchowej północno-wschodnich ziem Rzeczypospolitej na początku w. XIX, wskazujące na przyczyny upadku Kościoła Unickiego i przebieg likwidacji Unji, prowadzonej tak gorliwie przez niektórych wychowawców Uniwersytetu Wileńskiego z biskupem Józefem Siemaszką na czele.

Wartość wydawnictwa podnoszą charakterystyczne portrety likwidatorów Unji: Józefa Siemaszki, Antoniego Tupalskiego i Placyda Jankowskiego, oraz pseudomęczennicy Makryny Mieczysławskiej.

Praca dedykowaną została „Twierdzy niezłomnej Wszechnicy Batorowej...“, która w roku bieżącym święci 350 rocznicę swego istnienia sławnego, oraz dziesięciolecie wskrzeszenia w Polsce Odrodzonej.

Nowy tom Walerjana Charkiewicza na temat likwidacji Unji, wydany przez tak niezwykłych w czasach dzisiejszych wydawców (Grupę Ziemiaków Słonimskich, co zaliczyć należy do objawów zgoła wyjątkowych), jest dorobkiem poważnym w literaturze polskiej. Podnieść także wypada, że i Polska Drukarnia Nakładowa „Lux“ w Wilnie, nie skąpiła trudów oddania czytelnikom bardzo starannego, a nawet artystycznego wydania.

Życzyć należy książce, by zyskała sobie w społeczeństwie jak naj-przychylniejsze przyjęcie.

Tadeusz Birecki.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH.

REDAKTOR: TADEUSZ BIRECKI

Tłocznia Zakładów Wychowawczych w Miejsu-Piastowem.

BIRECKI TADEUSZ, „Nabożeństwo ku czci Świętego Michała Archanioła“, Miejsce-Piastowe, (7 × 11 cm. + 128 str).

Św. Michał Archanioł należy do siedmiu wielkich duchów, którzy znajdują się w niebie najbliżej tronu boskiego, i ma poruczone od Boga czworoakie zadanie do spełnienia: zwalcza złego ducha, broni dusz wiernych, opiekuje się przemożnie ludem bożym i prowadzi sprawiedliwych do raj.

Słusznie więc wzywać należy Jego pomocy we wszystkich potrzebach naszych tak duchownych jako też doczesnych. Wielką przysługę wiernym odda w tym wypadku modlitewnik bardzo piękny, bodaj że jedyny w Polsce, zawierający prześliczne nabożeństwo ku czci tego przepotężnego Księcia Mocy niebieskich.

Cena książeczki broszurowanej 80 groszy, oprawnej w płótno zł. 1.40 — w skórę, brzegi złoczone zł. 3.50. Zamówienia adresować należy (przesyłając równocześnie należność): Książnica-Michalineum w Miejscu-Piastowem, Małopolska.

Ofiary na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

WP. Dr. Władysław Budzianowski w L. zł. 1, — WP. Aleksander Kowal w S. zł. 2, — WP. Michał Wróblewski w S. (ze zbiorów) zł. 10.05, — WP. Jan Mazurkiewicz w Pr. B. zł. 5. — WP. Antoni Lamers w Kr. zł. 5, — WP. Żupnik Olga w W. zł. 5, — WP. Bronisław Veltze w Rz. zł. 2, — WP. A. Nowicka Detroit Mich 50 c., — WP. Józef Zwoliński Allison Pa 6 \$, — WP. P. Michciński D. B. Kom. w P. (Kuracjusz z Rymanowa) zł. 25, — Przew. Ks. Stanisław Bałuck w B. zł. 10, — Przew. Ks. Dr. Marcin Wziątek w D. zł. 15, — WP. Bronisława Woźna w S. zł. 30, — WP. Przybył i Lutno w Z. zł. 30, — WP. Jerzy Cholewiński w P. zł. 25, — WP. Irena Kopecka w P. zł. 20, — Przew. Ks. W. Trela w M. N. zł. 2, — WP. Szczepan Mynarski w S. W. zł. 15, — P. T. Wycieczka lwowska, z Kolonji kolejowej zł. 12, — WP. Józef Leśniak zł. 5, — WP. Bołdys zł. 5.50, — WP. Dr. Adw. Wojciech Dziedzic w L. zł. 50, — WP. Zofja Pishoc, Ameryka zł. 17.64, — WP. Bronisława Gębarowicz w J. zł. 3, — Przew. Ks. Bełch w J. zł. 2, — WP. Dr. Ludwik Pusz w Rz. zł. 10, — WP. Jeziorski Florjan w N. S. zł. 200, — JWP. Pawłowski w W. zł. 10, — WP. Józef Kwiatkowski w L. zł. 5, — WP. Roman Gablankowski i Hermina Czarniawska w B. zł. 20, — WP. J. Otęska w G. zł. 20, — WP. Walerja Derdelewicz w G. zł. 6, — WP. Iza Tarnowska w P. zł. 10, — WP. Marja Słupkowa w Cz. zł. 5, — WP. Zofja Dobrzańska we L. zł. 4, — WP. Prof. Franciszek Walczak w L. zł. 10, — WP. Dr. Władysław Budzianowski w L. zł. 1, — WP. Dr. Ryszard Leżański Sędzia Sądu Naj. w W. zł. 5, — WP. Andrzej Stanisław Kotyński w P. zł. 3.50, — Przew. Ks. Piotr Stach w L. zł. 20, — WP. Franciszek Szkoda i Marja Szderbska w Z. zł. 2, — WP. Bronisława Sielecka w G. zł. 2. — WP. Bronisława Veltze w R. zł. 2.

Szanownym Ofiarodawcom i Dobrodziejom naszego Towarzystwa niech Pan Jezus stokrotnie zapłaci w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

Wdzięczny: Ks. STANISŁAW RYMUZA
Dyrektor Zakładu.

Nasz Kalendarz!

Nasz Kalendarz!

Już można zamawiać

Kalendarz Królowej Korony Polskiej

na Rok Pański 1930.

Kup go i przeczytaj — a nie pożałujesz ni czasu ni grosza.

Wielki kalendarz ten, w przepięknej wielobarwnej okładce kartonowej, składa się z 170 stron druku — zawiera kalendarjum wraz z przepowiedniami pogody według stuletniego kalendarza, rady dla gospodarzy rolnych, ogrodników i pasieczników — wybrane przysłowia ludowe na każdy miesiąc i t. d.

Pozatem kalendarz zawiera obfity dział powieściowy, składający się z budujących opowiadań, wierszy, nowel i legend (wszystko bogato ilustrowane), a nadto różne informacje jak: adresy władz i urzędów państwowych, przepisy pocztowe i telegraficzne, miary, wagi, obszerny poradnik gospodarczy, lekarski i spis jarmarków.

Jest to więc i miła i pożyteczna książka na cały rok i powinna znaleźć się w każdym polskim domu, tem bardziej, że dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele Zakładów dla sierót i opuszczonej młodzieży.

Tegoroczny „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“ przewyższa inne podobne wydawnictwa objętością, wytwornością wydania i ilością pięknych ilustracji.

Cena kalendarza wraz z opakowaniem i przesyłką pocztową: 1.50 zł.

Dla odsprzedających i zamawiających większą ilość, odpowiedni rabat. Kto zamawia 10 egzemplarzy, ten otrzymuje jedenasty bezpłatnie. Kto może, niech natychmiast korzysta z tej sposobności.

Należytość za kalendarze i książki najdogodniej jest wysłać wraz z zamówieniem naprzód czekiem P. K. O. Nr. 405.570. Czeki P. K. O. można otrzymać na każdej poczcie. Z Ameryki należy wysłać zamówienia i pieniądze tylko w dolarach papierowych w liście poleconym, tak samo z innych krajów zagranicznych pod adresem:

KSIĄŻNICA-MICHALINEUM
w Miejscu-Piastowem, Małopolska.